

Michał Kurkiewicz, IPN Centrala

Akcja N, czyli: Jak robiliśmy Niemców w konia

Dokończenie ze s. VII

Miesięcznie w ramach Akcji N rozprowadzono 20-30 tysięcy najrozmaitszych druków (gazet, periodyków czy ulotek). Łącznie w latach 1942-1944 wydano ponad milion (!) egzemplarzy najrozmaitszych wydawnictw i mate-

riałów propagandowych. Komendant główny AK „Grot” raportował 16 VII 1942 r. do Londynu: „ogółem w pracy »N« – z wyłączeniem Szarych Szeregów – bierze udział 948 osób”.

Akcję N organizował referat N (powołany jeszcze w 1940 r. przez generała Stefana Roweckiego „Grota”), który w październiku 1941 r. przekształcono w Samodzielny Podwydział N Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej ZWZ-AK. Apogeum akcji „enowej” przypadło na rok 1943, wiosną 1944 r. akcję zawieszono, zarówno z powodu „wsyp”, jak i innych priorytetów – zaczęto antykomunistyczny „Antyk” ze względu na coraz bardziej widoczne zagrożenie ze wschodu. Zarówno Podwydziałem N, jak i Podwydziałem Antyk kierował Tadeusz Żenczykowski (1907-1997). Po wojnie emigrant, w latach 1954-1975 pracownik, a nawet wicedyrektor sekcji polskiej Radia Wolna Europa, członek Rady Powierników Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie i współpracownik tamtejszych pism polonijnych oraz historyk, zdecydowanie antykomunistyczny. Z tej racji w PRL-owskiej historiografii, a zwłaszcza w obiegu popularnym, jego udziału w Akcji N starano się nie eksponować.

SYLWETKI NIEZŁOMNYCH

Dwunastu żołnierzy NSZ z powiatu kolskiego w Wielkopolsce straconych przez Niemców

Aresztowania członków konspiracyjnych struktur NSZ w powiecie kolskim dokonane wiosną 1943 r. przez policję niemiecką były największą dekonspiracją struktur podziemia narodowego na terenie Wielkopolski Wschodniej w czasie II wojny światowej.

Działające przed wojną struktury Stronnictwa Narodowego w powiecie kolskim wchodziły w skład Zarządu Okręgowego SN w Kaliszu. Dynamicznie rozwijający się ruch endecki na tym terenie w przededniu wybuchu II wojny światowej liczył na terenie powiatu kolskiego 1700 członków skupionych w 56 placówkach terenowych. Prezesem Zarządu Powiatowego SN w Kole był Mieczysław Rutkowski, sekretarzem Jan Sikorski, kierownikiem organizacyjnym Karol Nowicki, kierownikiem Sekcji Młodych SN był Stefan Grządziela. Po klęsce kampanii 1939 r. już w październiku 1939 r. rozpoczęto tworzenie konspiracyjnych struktur podziemnych. Inicjatorami działań konspiracyjnych byli działacze SN z Kalisza. Działalność Organizacji Jedności Narodowej (bo taką nazwę przyjęła dla organizacji) objęła swoim zasięgiem tereny Wielkopolski Wschodniej. Nawiązano kontakty z Zarządem Głównym podziemnego SN w Warszawie, jak również z podobną konspiracyjną podziemną strukturą SN z Poznania – Narodową Organizacją Bojową. Obie te struktury zostały jednak zfiltrowane przez niemiecką agenturę i rozbite w 1941 roku. Ocalałe ogniska scalił i uporządkował emisariusz Zarządu Głównego SN, a później komendant Okręgu Poznańskiego NOW, ppor. rez. Marian Kwiatkowski „Konrad”. On też nadał organizacji typowo wojskowy charakter. Pierwszym komendantem NOW na terenie powiatu Koło został przedwojenny adwokat, por. rez. Władysław Rutkowski „Witold”, po nim funkcję tę objął Stefan Grządziela „Teodor”, kierownikiem wydziału organizacyjnego został znający doskonale teren powiatu Antoni Rusin „Bogumił” (on też prowadził werbunek do nowej organizacji). „Nieraz było głodno lub spało się w polu – wspomina Rusin – postanowione zostało, że muszę posługiwać się pseudonimem, gdyż dowody osobiste, którymi się legitymowałem, były fałszywe (...) a dowodów miałem trzy”.

Funkcję inspektora ds. wojskowych pełnił Stefan Kosobudzki „Sęk”. W lipcu 1942 r., według danych Komendy Okręgu, powiat liczył 392 żołnierzy, w tym 2 oficerów, zorganizowanych w 6 plutonów, 1 drużynę i 2 sekcje. W tym czasie włączono do struktur NOW w Kole działający w Kłodawie konspiracyjny Związek Podoficerów „Grom” kierowany w tym czasie przez Józefa Grzymskiego, w okresie międzywojennym sekretarza magistratu w Kłodawie. Działalność konspiracyjna koncentrowała się na zdobywaniu dokumentów niemieckich dla celów legalizacyjnych, kolportowaniu prasy podziemnej, nasłuchach radiowych i kontakcie organizacyjnym z członkami NOW rozsiyanymi na terenie po-



Stefan Grządziela

wiatu kolskiego. Na przełomie 1942 i 1943 r. nastąpiły na terenie Okręgu brzemienne w skutki dla konspiracji narodowej tarcia organizacyjne, związane ze sprawą scalenia NOW i AK. Komendant Okręgu Kwiatkowski zgodnie z dyrektywami Zarządu Głównego SN zgłosił podporządkowanie poznańskich struktur scaleniu z AK. Tej decyzji nie uznala część podległych mu oficerów, uważając ją za zdradę „idei narodowej”, a podporządkowanie się czynnikom sanacyjnym skupionym w Armii Krajowej za zaprzepaszczenie dorobku konspiracyjnego NOW. Secesjonści umożliwili Kwiatkowskiemu kontakt z podległymi mu żołnierzami NOW. Doprowadziło to do serii działań, które osłabiły struktury konspiracyjne. Komendant Okręgu oficjalnym rozkazem wykluczył niepokornych podwładnych, równocześnie próbował siłą uzyskać informacje o strukturach w terenie, organizując na niektórych z nich zamachy. Secesjonści tymczasem utworzyli Okręg X NSZ. W marcu 1943 r. Kwiatkowski wyruszył na teren powiatu kolskiego, aby bezpośrednio przejąć siatkę organizacyjną pod swoją komendę. Podczas wizyty u jednego z konspiratorów w Krzewaciu spotkał tam łącznika NSZ Bolesława Woszczyńskiego. Kwiatkowski po awanturze wyrzucił łącznika z mieszkania już po godzinie policyjnej. Wkrótce ujęła go policja, podczas rewizji znaleziono gazetki konspiracyjne. Rozpoczęło się brutalne śledztwo. Policja niemiecka aresztowała w marcu i kwietniu 37 osób. Chcąc zahamować falę represji, na posterunek policji zgłosił się dobrowolnie komendant powiatowy NSZ Stefan Grządziela. W wyniku śledztwa prowadzonego w Koninie jeden z aresztowanych zginął w śledztwie, dwóch natomiast zwolniono z braku dowodów. Pozostałe osoby po zakończeniu śledztwa 2 czerwca 1943 r. przewieziono do więzień znajdujących się na terenie III Rzeszy. Przewożono ich etapami z Konina przez Poznań, Berlin, Lipsk do Zwickau, gdzie do 7 grudnia oczekiwali na rozprawę. Wyrokiem Wyższego Sądu Krajowego z 26 listopada 1943 r. na seji wyjazdowej w Dreźnie na karę śmierci skazano 12 żołnierzy NSZ. Byli to: Antoni Chwiłkowski, Antoni Cyrulowski, Kazimierz Fejcho, Jan Gagorek, Stefan Grządziela, Józef Grzymski, Marian Jelicz, Stefan Nawrocki, Roch Smus, Waldemar Romuald Szemiot, Stanisław Wesolowski, Bolesław Woszczyński, pozostali zostali skazani na pobyt w zastrzonych obozach karnych. „Dziś, to jest w środę, 12 stycznia 1944 r., zostaną straconi – pisał w ostatnim liście Szemiot – jest popołudnie, pozostało mi kilka godzin życia. Wieczorem będzie egzekucja. Lecz się nie lękam śmierci, idę odważnie na stracenie”. Pośród 106 Polaków zgilotynowanych w okresie okupacji hitlerowskiej w więzieniu w Dreźnie 31 było członkami wielkopolskiego SN.

Rafał Sierchuła, IPN Poznań

Dodatek historyczny IPN

Nasz Dziennik 8/2008 (15)

Okupacja niemiecka

– rekonstrukcja zbrodni



Monika Bielak, IPN Warszawa

Program dokumentacyjny

„Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką”



Ciepiałów 1939 r. – polscy jeńcy zamordowani przez Niemców

Po odzyskaniu niepodległości w 1989 r. badania nad okupacją niemiecką zaniedbano, skupiając się – zresztą słusznie – na demaskowaniu rzeczywistego oblicza Związku Sowieckiego. Niedawno nastąpił powrót do studiów nad polityką Niemców. Podjęto fundamentalną kwestię statystyki ofiar II wojny światowej. Próbuje się, pełniej niż za PRL, rozpoznać zbrodnie popełnione na Polakach, program niszczenia inteligencji, cały kompleks ludobójczych działań, których finałem był proces norymberski. Dziś przywołujemy też tragedię Huty Pieniackiej na Kresach, gdzie doszło do zbrodni niemiecko-ukraińskiej; podobnie jak inne popełnione na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich wciąż czeka ona na osądzenie.

Chociaż od zakończenia II wojny światowej upłynęły 64 lata, problem całościowego oszacowania strat wśród obywateli polskich pod okupacją niemiecką pozostaje nierozwiązany. Wydawać by się mogło, że kwestia ta, tak ważna dla całego społeczeństwa, została przez badaczy rzetelnie opracowana już kilkadziesiąt lat temu, jednak rzeczywistość przedstawia się zupełnie inaczej. Nie znaczy to oczywiście, że władza komunistyczna, która nastąpiła w Polsce po zakończeniu wojny, zaniedbała oszacowanie strat, wręcz przeciwnie: z zapalem zabrano się do zliczania ofiar, jednak badania obciążone ciężarem ideologii nie gwarantowały obiektywizmu.

Powojenny spis strat osobowych prowadzony był w latach 1944-1946, a jego wyniki, opublikowane na początku 1947 r., nie były podawane w wątpliwość w okresie istnienia Polski Ludowej. Przyjęta przez ówczesne władze metodologia liczenia strat była dość skomplikowana i oparta na kombinacji kryteriów etnicznego i terytorialnego. I tak: dla określenia strat biologicznych brano pod uwagę tylko obywateli Polski narodowości polskiej i żydowskiej, pomijając znaczną grupę pozostałych mniejszości narodowych zamieszkujących państwo polskie w chwili wybuchu wojny. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że kierowano się chęcią ukrycia w ogólnym bilansie wojny liczby obywateli polskich straconych za sprawą ZSRS.

W wyniku wspomnianych badań zespoły obliczeniowe oszacowały straty demograficzne Polski na 6,028 mln, co równało się stracie 22 proc. „ogółu ludności”. W zestawieniu przyjęto następujące kategorie osób zmarłych: zgony w wyniku bezpośrednich działań wojennych oraz wskutek „terroru okupanta”, ofiary pacyfikacji, egzekucji i obozów zagłady, epidemii i wycieńczenia organizmu oraz odniesionych ran i trudów pracy niewolniczej.

Dokończenie na s. II

Monika Bielak, IPN Warszawa
 Program dokumentacyjny
„Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką”



Niemiecy żołnierze nad ciałami zamordowanych Polaków (1943 r.)

Dokończenie ze s. I

W sprawozdaniu końcowym Biura Odszkodowań Wojennych do liczby 6,028 mln doliczono też w przypisie szacunkową liczbę strat w przyroście naturalnym, obliczoną na 1,215 mln potencjalnych obywateli¹.

W ciągu następnych dziesięcioleci próby dokładnego oszacowania strat wojennych, a co za tym idzie zweryfikowania oficjalnych ustaleń z 1947 r. ograniczały się do studiów regionalnych oraz obejmujących wybrane grupy zawodowe (głównie środowiska literatów, publicystów i dziennikarzy, a także artystów) – warto wspomnieć m.in. prace Marii Rutowskiej i Edwarda Serwańskiego z początku lat 80. ubiegłego wieku. Nawet po przełomie 1989 r. nie podjęto poważnych, systemowych badań mających na celu całościowe i rzetelne udokumentowanie strat poniesionych przez społeczeństwo polskie w latach 1939-1945. Dlatego właśnie dwie instytucje – Instytut Pamięci Narodowej oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego – wystąpiły z inicjatywą przeprowadzenia gruntownych badań dotyczących tej problematyki.

Inauguracja programu dokumentacyjnego „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką” odbyła się 1 września 2006 roku. Program ma na celu imienne upamiętnienie możliwie wszystkich represjonowanych obywateli polskich będących ofiarami prześladowań ze strony okupanta niemieckiego. Realizacją programu zajmuje się zespół dokumentalistów Fundacji Ośrodka KARTA, pozostający pod merytoryczną opieką Komisji Ekspertów, powołanej przez IPN. Kluczową rolę w realizacji programu odgrywają instytucje partnerskie wchodzące w skład Rady Programowej. Do udziału w Radzie Programowej zaproszono archiwa państwowe, muzea martyrologiczne, fundacje oraz ośrodki badawcze zajmujące się dziejami II wojny światowej. Kluczem doboru była możliwość wniesienia przez daną instytucję dotychczasowego dorobku w zakresie badań nad stratami wśród obywateli polskich oraz ofiarami represji. W chwili obecnej w skład Rady Programowej wchodzi przedstawiciele 31 instytucji.

Zasadniczym celem programu jest w pierwszej kolejności scalenie w jedną imienną bazę komputerową istniejących już baz danych, będących własnością instytucji wchodzących w skład Rady Programowej, przy jednoczesnej weryfikacji znajdujących się w nich informacji oraz z zachowaniem praw autorskich i podaniem proveniencji pozyskanej informacji. Innymi źródłami informacji dla rozbudowy bazy centralnej programu są papierowe bazy danych poszczególnych instytucji i urzędów, literatura, informacje pochodzące od osób represjonowanych oraz ich rodzin (uzyskane za pomocą kwestionariusza). Zespół dokumentalistów prowadzi też prace mające na celu rozpoznanie zasobów zagranicznych archiwów, głównie niemieckich i rosyjskich. Na osobną uwagę zasługuje również uruchomienie szerokiej akcji pozyskiwania danych od osób represjonowanych, ich rodzin oraz środowisk kombatanckich. W tym celu został opracowany kwestionariusz zawierający szereg istotnych pytań pozwalających sprecyzować kategorię represji oraz okoliczności śmierci osoby prześladowanej – można go pobrać ze strony internetowej programu (www.straty.pl) lub uzyskać w siedzibie Ośrodka KARTA w Warszawie.

Metodologię prac oparto na prowadzonym przez Ośrodek KARTA od blisko dwudziestu lat projekcie dokumentacyjnym „Indeks represjonowanych” (imienna dokumentacja osób represjonowanych pod okupacją sowiecką). Jednak po-

mimo posiadania sprawdzonego wzorca nie sposób uniknąć problemów, z którymi na co dzień spotykają się realizatorzy programu. Bazy danych sukcesywnie przekazywane Ośrodkowi KARTA przez instytucje partnerskie nie zawsze mają postać zdigitalizowaną – często zdarza się, że są to kartoteki, których treść należy dopiero wprowadzić do komputera. Z drugiej strony zdigitalizowana forma bazy danych nie daje gwarancji natychmiastowej możliwości skorzystania z niej dla potrzeb programu. Należy wziąć pod uwagę konieczność ujednoczenia tych baz, powstałych przecież na potrzeby różnych instytucji, w różnych programach komputerowych i zawierających zróżnicowane kategorie informacji.

W związku z koniecznością przestrzegania ustawy o ochronie danych osobowych w toku prac nad projektem wytknięt problem możliwości publikowania danych dotyczących osób żyjących, ze szczególnym uwzględnieniem tzw. danych sensytywnych (inaczej „wrażliwych”, np. dotyczących pochodzenia, wyznania, poglądów politycznych). Ostatecznie udało się wypracować projekt kwestionariusza oraz obszar wykorzystania pozyskanych za jego pośrednictwem informacji. Zbiór danych osobowych o nazwie „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką” został zarejestrowany w ogólnokrajowym, jawnym rejestrze zbiorów danych osobowych, prowadzonym przez Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych w grudniu 2006 roku. Należy zaznaczyć, że na potrzeby projektu zostały utworzone dwie wersje bazy danych: podstawowa i ogólnodostępna. Udostępnieniu na szeroką skalę (internet, publikacje) będzie podlegała jedynie część danych gromadzonych w zbiorze (imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia/śmierci, imiona rodziców, rodzaj, miejsce i czas represji). Pozostałe dane będą wyłączone z powszechnego dostępu i zabezpieczone przed nieautoryzowanym dostępem za pomocą środków technicznych. W chwili obecnej realizator programu zebrał ok. 1 800 000 rekordów wchodzących do bazy podstawowej, natomiast w bazie udostępnionej znajduje się ok. 600 000 unikatowych rekordów osobowych.

Koniec I etapu realizacji projektu przypada na rok bieżący. Zarówno inicjatorzy, jak i realizator przewidują kontynuację prac w latach następnych. Pomimo wspomnianych trudności technicznych oraz metodologicznych, których nie sposób uniknąć w trakcie prowadzenia poważnych badań naukowych, inaugurację projektu „Straty osobowe...” należy uznać za duży postęp, zważywszy na fakt, iż dotychczasowe oceny strat osobowych opierają się na niezweryfikowanych wyliczeniach z lat powojennych.

Zachęcamy gorąco do korzystania z serwisu internetowego programu znajdującego się na stronie www.straty.pl zarówno w celu poszukiwania danych o osobach zmarłych w czasie II wojny światowej, jak i w celu udzielania za pośrednictwem kwestionariusza informacji na temat okoliczności śmierci członków Państwa rodzin. Będziemy wdzięczni za udzieloną pomoc, która przyczyni się do wypełnienia luki w zaniedbanych od kilkudziesięciu lat badaniach naukowych dotyczących tak ważnej dla naszego społeczeństwa kwestii.

¹ „Ustalić liczbę zabitych na 6 milionów ludzi”. Dyrektywy Jakuba Bermana dla Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów, oprac. M. Gniazdowski, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2008, nr 1, s. 99-113.

Michał Kurkiewicz, IPN Centrala
 Akcja N, czyli:
Jak robiliśmy Niemców w konia

Państwo Podziemne nie mogło oczywiście pobić Trzeciej Rzeszy militarnie, za to w wojnie psychologicznej, jak choćby w celnej satyrze, Polacy mieli spore sukcesy. Strzałem w dziesiątkę było – niebezpieczne zresztą – straszenie niemieckich żołnierzy „słomianym wdowieństwem” ich żon i narzeczonych. To właśnie była Akcja N.

Pierwszym zwiastunem sporych możliwości Armii Krajowej była „podróbka” niemieckiego pisma satyrycznego „Erika”. Jeden z jej redaktorów Stanisław Smoleński wspominał po latach, że najpierw przejrzał kilka numerów prawdziwej „Eriki”: „Żaden cymes. Humor gruboskórny, karykatury przesadzone, niezmienny schemat: ohydny bolszewik, nikczemny Anglik, chytry Amerykanin”. Potem – jako że popularny humor nie może być abstrakcyjny – redaktorzy musieli nieco „przerobić” parę prawdziwych niemieckich dowcipów. Efekt był wysmienity: wstępniak miał tytuł „Heil Hitler und Sohn!” (Niech żyje Hitler i syn), w pełnym karykatur piśmie przeplatały się makabra z groteską i pornografią. „Z jednej strony trącają się kielichami w ojczyściej knajpie dwaj opaśli Parteigenosse (członkowie NSDAP), wspominając o ciężkim zadaniu, jakie im powierzył Fuehrer w kraju. Pendant do tego stanowi makabryczny obraz rozkładającego się na polu trupa niemieckiego żołnierza, nad którym prowadzą rozmowę dwa kruki, pocieszające się nadzieją na obfite żarcie, gdy Hitler rozpocznie zapowiedzianą ofensywę wiosenną. [...] Jeden z rysunków przedstawia niewiastę, pod której łóżkiem kryje się działacz NSDAP; w chwili gdy w sypialni zjawia się mąż przybyły na urlop z frontu, kobieta tłumaczy zaskoczonemu małżonkowi, że obecny w sypialni SA Obersturmbannfuehrer wciela jedynie w życie hasło Hitlera, który wezwał pozostałych w kraju mężczyzn do wyręczania żołnierzy walczących na froncie [...]. Wśród tytułów nowych książek „Erika” reklamuje dzieło Hitlera: „Pierwsze trzy lata mojej wojny błyskawicznej” i zapowiada, że następne części będą publikowane przez Eher-Verlag (wydawcę „Mein Kampf” i innych książek hitlerowskich przywódców)”.

Ponieważ tę polską „Erikę” czytano i w Niemczech, i na froncie, więc przyszła pora na bardziej systematyczną działalność wydawniczą. Jej przejawem było m.in. świetnie wydawane i redagowane pismo „Der Klabaftermann” (tytuł oznaczający ducha okrętowego, pojawiającego się na tonącym statku i zwiastującego żeglazom szybką i niechybną śmierć). Trzeba przyznać, że wątek niewierności małżeńskiej milionów Niemek eksploatowano w nim bezlitośnie. Zupełnie zresztą słusznie, bo chyba każdy żonaty niemiecki żołnierz chciałby przyjechać z frontu na choćby krótki urlop po przeczytaniu w tym piśmie „Rozmowy z babcią”:

„Powiedz, babciu, co za szczęściara z tej Ani! My z naszymi francuskimi lub włoskimi jeńcami mamy tylko zwykłe dzieci, podczas gdy ona ze swoim Senegalczykiem urodziła prawdziwe czarne dziecko. Przecież to cudowne i oryginalne!”.

„Ależ na litość boską, dzieci, co powiedzą wasi mężowie, gdy wreszcie wrócą z frontu?”.

„Jaka ty, babciu, jesteś staromodna. Po pierwsze, nie jest pewne, czy w ogóle wrócą, a poza tym przecież partia wydała zarządzenie zabraniające



mężom wszelkich dochodzeń w przypadkach wątpliwego ojcostwa. Widzisz więc, babciu, że nie musimy się wcale martwić”.

Halina Auderska – inna ważna postać z grona redaktorów pism i ulotek rozpowszechnianych w armii hitlerowskiej w ramach Akcji N – przypomina specjalny „komunikat” lekarzy niemieckich wydany w czerwcu 1943 r. w Berlinie. „Komunikat” głosił, że wiele Niemek niepotrzebnie wmawia sobie różnego rodzaju choroby, ale też, że pierwszym obowiązkiem narodowego socjalisty jest uznać za własne wszystkie dzieci urodzone przez jego małżonkę w czasie wojny. A ponadto, że za „wrogą propagandę” należy uznać twierdzenie, iż ich ojcami bywają także jeńcy wojenni lub robotnicy z krajów podbitych oraz że wszyscy Włosi są chorzy wenerycznie. Co ważne – podkreśla Auderska – „N» nie wymyślał tych niemoralnych zaleceń i rozkazów Hitlera i Himmlera, tylko je wyolbrzymiał i upowszechniał”. Na dowód cytuje rozkaz Reichsfuehrera SS Heinricha Himmlera z 28 X 1939 r., który zapowiadał, że „o wszystkie dzieci urodzone podczas wojny, ślubne i nieślubne, oraz o znajdujące się w trudnej sytuacji przyszłe matki troszczyć się będzie SS”.

Jednym z głównych celów Akcji N było stworzenie wrażenia, że w Niemczech istnieje silna opozycja antyhitlerowska. (Można powiedzieć, że udało się to aż za dobrze, bo cała ta propaganda była drukowana w bezbłędnej, a zarazem właściwej dla grona odbiorców niemieckim. Efekt jest taki, że nieraz nawet długo po wojnie zagraniczni historycy czy publicyści wiązali działania Akcji N nie z Armią Krajową, tylko z niemieckim, dość przecież rachitycznym ruchem oporu.) Dlatego drukowano ulotki i pisma dla różnych grup ludności niemieckiej i o różnym profilu ideowym. Najważniejsze z nich to: „Der Soldat” (Żołnierz) i „Der Frontkaempfer” (Bojownik Frontowy) – pisma dla wojska, sugerujące istnienie mocnej opozycji w Wehrmachcie, „Ilewicowe” miesięczniki „Der Hammer” (Młot) i „Der Durbruch” (Przełom), czy „Die Zukunft” (Przyszłość) – gazeta z dwujęzycznym tytułem dla polskich volksdeutschów.

Dokończenie na s. VIII

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)
 Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)

www.ipn.gov.pl

ADRES DO KORESPONDENCJI:

DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”
 UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA

SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72

Ewa Siemaszko

„Mamusiu, zabierz nas!”

O ostatnich chwilach Polaków mordowanych w Hucie Pieniackiej

Dokończenie ze s. V

W tej sytuacji Polacy z okolicznych miejscowości, gdzie byli w mniejszości w stosunku do Ukraińców, przenosili się do Huty Pieniackiej, licząc, że w razie napadu duże skupisko polskie poradzi sobie z napastnikami. W chwili zagłady wsi przebywało w niej ok. 1000 Polaków.

W lutym 1944 r. do powiatu brodzkiego Niemcy skierowali część kolaboracyjnej 14. SS Schützendivision-Galizien, w skrócie nazywanej dywizją SS Galizien, złożonej z Ukraińców, której zadaniem miało być tępienie dywersyjnych oddziałów sowieckich. W ten sposób OUN-UPA, oprócz policji ukraińskiej, zyskały znaczącego sprzymierzeńca w niszczeniu Polaków, który nie tylko dokonywał rewizji u ludności polskiej w poszukiwaniu broni, ograniczając poważnie możliwość jej obrony, ale dokonywał zbrodniczych pacyfikacji wspólnie z nacjonalistami ukraińskimi.

W lutym 1944 r. w Hucie przez pewien czas przebywał kilkusetosobowy desant sowiecki, który także nawiedził, zaopatrując się w żywność drogą rekwizycji, pobliski, również polski, Majdan Pieniacki. To nie uszło uwagi policji ukraińskiej i członków OUN-UPA. Na drugi dzień po odejściu Sowietów z Huty, tj. 23 lutego, do wsi zbliżył się niewielki pododdział SS Galizien. Doszło do strzelaniny, ponieważ samoobrona nie chciała wypuścić oddziału do wsi, w przekonaniu, że jest to bojówka UPA. Obrona była tak skuteczna, że Ukraińcy mieli kilku zabitych. Natomiast do Majdanu Pieniackiego po wycofaniu się desantu 24 lutego na skutek donosów ukraińskich przybyła policja niemiecka i aresztowała 136 ludzi, których wywiozła do Brodów. Nie wiadomo, jaki byłby ich los, gdyby nie interwencja nadleśniczego Niemca, który odpowiednio naświetlił sytuację. W rezultacie siedmiu z aresztowanych ludzi wysłano na roboty do Rzeszy, zaś pozostających wypuszczono.

Potyczki samoobrony Huty Pieniackiej z SS Galizien, w której zginęli Ukraińcy, nacjonaliści ukraińscy nie darowali. Donieśli o pobycie oddziału sowieckiego władzom niemieckim. Był to poważny argument, toteż Niemcy postanowili wysłać do Huty ekspedycję karną. O planowanej akcji zostały poinformowane – niewykuczone, że za wiedzą i zgodą władz niemieckich – „czynnik decyzyjne” UPA, ponieważ na wyznaczony termin zostały ściągnięte: oddział UPA z Wołynia oraz sotnia UPA „Siromanci” Dmytra Karpenki „Jastruba”, do których włączono jeszcze miejscowych członków OUN lub chłopskich bojówek, tzw. wiejskich oddziałów samoobrony (SKW).

27 lutego 1944 r. (niedziela) wywiad akowski przekazał samoobronie w Hucie, że w okolicach Złoczowa jednostka Dywizji SS Galizien szykuje się do wypadu na Hutę. Towarzyszyły temu ostrzeżeniu różne sprzeczne komentarze, a najważniejszy, że nic się nie stanie, jeśli we wsi nie będzie uzbrojonych mężczyzn. Dlatego młodzi ludzie z bronią skryli się w lesie, we wsi pozostała mała grupa samoobrony.

Tegoż dnia w niedalekich Pieniackach, gdzie Ukraińcy stanowili większość, bojówka ukraińska porwała i zamordowała proboszcza ks. Józefa Pikotę.

28 lutego 1944 r. około godz. 6.00 rano 200-osobowy oddział SS Galizien (kilku Niemców i Ukraińcy), prowadzony na miejsce przez kilku Ukraińców z pobliskiej wsi, w tym starostę, otoczył wieś. Nadciągnęły bojówki UPA. Na sygnał kolorowych rakiet wieś została zewsząd ostrzelana z broni maszynowej

i moździerzy, wywołując wśród mieszkańców panikę i próby ukrycia się. Od pocisków i granatów zaczęły palić się niektóre domy. Napastnicy z SS Galizien i UPA razem wkroczyli do wsi, wywiekali ludzi z chat, podpalając zabudowania. Ociągających się i uciekinierów rozstrzelano. Mizerna samoobrona przez chwilę próbowała stawić opór, ale od razu została zdławiona. Małą grupkę poprowadzono na cmentarz i tam rozstrzelano. Natomiast pozostających, tj. prawie całą wieś, doprowadzono do kaplicy, po drodze bijąc, strzelając i poniżając. „Masz swoją Polskę!” – tak zrozumiał okrzyk upowca gospodarz Bernacki, uderzony przez niego w twarz.

Gromadzonych w kaplicy sukcesywnie dzielono na grupki, które następnie prowadzono do chat, stodół i szop, tam strzelano do ludzi i po zamknięciu budynków podpalano je, nie zwracając uwagi, czy ktoś jeszcze żyje. Do kaplicy przyprowadzono kobietę mającą rodzić wraz z akuszerką Urszulą Kierepkową, która opiekowała się nią od dnia poprzedniego. Gdy siedząca na stopniach ołtarza kobieta rodziła, ukraiński esesowiec wyrwał dziecko, rzucił na posadzkę i rozdeptał, a protestującą akuszerkę oraz matkę dziecka rozstrzelano. Szczególnie okrutnie został zamordowany dowódca placówki AK inż. Wojciechowski. Najpierw przed kaplicą pobito go, potem torturowano i w końcu obalano benzyną i podpalamo. Zginęła też jego rodzina – żona Żydówka i jej córka oraz trzy ukrywające się u niego Żydówki.

W tych okolicznościach ci, którzy od razu zginęli od kuli, mieli lekką śmierć, bo nad częścią ofiar pastwiono się, cięto je długimi nożami i palono żywcem. Jakaś kobieta z palącymi się włosami i odzieniem wyskoczyła oknem i – pewnie już w stanie obłąkania – wskoczyła w płomień z powrotem.

Niewielka liczba osób, przypuszczalnie kilkanaście, rannych lub nietrafionych, wydostała się z palących zabudowań i mimo ostrzału zdołała uciec. Jak opowiadał jeden ze świadków w ten sposób ocalałych, wówczas 10-letni Tomcio Bernacki, Ukraińcy specjalnie pozostawili w palącej się stodole dwoje około 5-letnich dzieci, które biegały w płomieniach pośród zastrzelonych, krzycząc: „Mamusiu, zabierz nas!”.

Od rana do godziny 14.00-15.00 rozlegały się po całej wsi krzyki bólu i rozpacz, jęki palonych, ryki i wycie zwierząt, huk ognia palonych zabudowań i strzelanina, a pośród tego ziemskiego piekła uwijali się rabujący Ukraińcy – esesowcy, upowcy i ludność z sąsiednich wsi. Zabierano inwentarz żywy, sprzęty domowe, odzież, obuwie – wszystko, czego jeszcze nie ogarnął ogień.

W ciągu 8 godzin Huta Pieniacka przestała istnieć. Zamiast partyzantów sowieckich, których zwalczać miała SS Schützendivision-Galizien, zginęło 700-800 mieszkańców wsi – kobiet, dzieci, starców i mężczyzn bez broni. Ocalało około 200 osób. Oprócz członków samoobrony i AK, którzy w przeddzień schronili się w lesie, oraz jednostek, którym udało się wyrwać oprawcom i uciec, uratowały się trzy większe grupy: w piwnicy szkoły, w wieżycy i piwnicy kaplicy – te dwa budynki nie zostały tego dnia podpalone. Lista ofiar zestawiona po kilkudziesięciu latach od zagłady wsi obejmuje 400 nazwisk. Jest na niej tylko jeden partyzant sowiecki, który leczył się w Hucie z ran.

Ocalali schronili się w sąsiednich polskich wsiach: Hucie Werchobuskiej i Majdanie Pieniackim. Byli wśród nich ranni i poparzeni, do których Polski Komitet Opiekuńczy (ekspozytura Rady Głównej Opiekuńczej) ze Złoczowa wysłał pomoc sanitarną, ale większość ciężiej poszkodowanych została już odwieziona do szpitala w Złoczowie.

2 marca 1944 r. do Huty Werchobuskiej przybył ze Złoczowa ksiądz Jan Cieński z zezwoleniem od władz niemieckich na pogrzebanie ofiar. Gdy odprawiał w tamtejszej kaplicy Mszę św., powstał popłoch, gdyż dano znać o jadącej w tym kierunku następnej ekspedycji SS Galizien. Ludzie natychmiast uciekli w las, zostało kilka osób z księdzem. Przy otaczaniu wsi zastrzelono trzech opieszalszych uciekinierów. Niemiec, dowódca ekspedycji, przesłuchiwał obecnych i pozwolił udać się do Huty.

W Hucie przystąpiono do chowania zamordowanych. Pogrzebanie tak wielkiej liczby ofiar wymagało czasu, a ksiądz musiał wracać. Po jego wyjeździe pochówki kontynuowano, urządzono co najmniej dwie wspólne mogiły, ale ze względu na zagrożenie kolejnym napadem prace te przerwano. Wkrótce potem okoliczni Ukraińcy dokonali likwidacji wsi, pałac kaplicę, szkołę i kilkanaście domów na jej skraju, których wcześniej ogień nie strawił.

Huta Werchobuska krótko była schronieniem dla uchodźców z Huty. 22 marca 1944 r. kilkuset upowców zaatakowało wieś. Większości mieszkańców udało się uciec. Zginęło „tylko” 40 osób. Wieś obrabowano, a domy spalono.

Dr Paweł Kosiński, IPN Warszawa

AB – niemiecka akcja przeciwko polskiej inteligencji (maj – czerwiec 1940 r.)

Na początku niemieckiego panowania w Generalnym Gubernatorstwie głównym problemem pochłaniającym uwagę okupantów była konieczność zabezpieczenia spokoju w czasie ofensywy Wehrmachtu na zachodzie Europy. Niemcy byli świadomi, że na terenie Polski już w pierwszych miesiącach okupacji doszło do zorganizowania silnie rozgałęzionego i stale rozrastającego się oporu. Wiedzieli też, że polskie podziemie otrzymało od rządu na emigracji dyrektywy przeprowadzenia w okresie nasilenia walk we Francji szeroko zakrojonej akcji dywersyjnej. Ze względu na „brak policji i wojska w Generalnej Guberni”¹ Niemcy postanowili przeprowadzić brutalną akcję pacyfikacyjną, która zawczasu uniemożliwiłaby ewentualny zryw powstańczy.

Do przygotowania Nadzwyczajnej Akcji Pacyfikacyjnej (Ausserordentliche Befriedungsaktion – stąd skrót AB) władze policyjne przystąpiły na początku 1940 roku. Założono, że rozpocznie się ona z chwilą nastania wiosny, „gdy tylko drogi będą się znów nadawały do użytku”². Zmasowana akcja miała polegać na usunięciu przywódców poszczególnych organizacji podziemnych i wprowadzeniu do nich konfidentów gestapo. Taki sposób postępowania miał nie tylko doraźnie sparaliżować ruch oporu, lecz jednocześnie umożliwić dalszą inwigilację rozpracowanych organizacji. Zwracano przy tym wielką uwagę na właściwy termin przeprowadzenia akcji, aby wywarła ona należyte wrażenie i odstrąszyła innych potencjalnych zwolenników ruchu oporu. W zamiśle organizatorów AB miała być pierwszym ogniwem całego łańcucha dalszych posunięć. Niemcy zdawali sobie sprawę, że „aresztowanie działaczy wcale nie likwiduje ruchu, lecz prowadzi do dalszych aresztowań”³, a policja będzie się „dopóty zmagala z tym przeciwnikiem, dopóki w Generalnej Guberni będą istniały elementy odporne w stosunku do władz niemieckich”⁴.

Przyjmuje się, że ostateczną decyzję w sprawie akcji specjalnej podjęto w Krakowie, 16 maja 1940 r., na Konferencji w sprawie zastosowania nadzwyczajnych środków w celu zdławienia ruchu oporu społeczeństwa polskiego w GG. W związku z tym wytyczono „plan kilku posunięć, po których można sobie obiecywać, że w ich wyniku polski ruch oporu pozbawiony zostanie swych przywódców, autorytet Führera i Rzeszy w Generalnej Guberni niesłychanie wzrośnie, spokój zaś w kraju będzie bezwzględnie utrzymany [...] 1. Z natychmiastową mocą zleca się szefowi Sicherheitspolizei bezpośrednią realizację nadzwyczajnego programu pacyfikacyjnego. 2. Przy wyborze metod realizacji tego programu należy się stosować do omówionych wytycznych. 3. Koniecznymi w tym celu akcjami o charakterze policyjnym, jak również wszystkimi innymi kierować będzie bezpośrednio szef Sicherheitspolizei. Akcje samowolne są absolutnie niedopuszczalne. Przy wszelkich posunięciach należy przede wszystkim pamiętać o utrzymaniu autorytetu Führera i Rzeszy”⁵. Zakończenie akcji prowizorycznie wyznaczono na 15 czerwca 1940 roku. W praktyce największe nasilenie działań eksterminacyjnych trwało od maja do lipca 1940 roku. W ramach akcji największe egzekucje przeprowadzono w: Jasle, Wincentynówku k. Radomia, Bliżynie k. Kielc, Firleju, Krakowie (Montelupich), Lublinie (Zamek), Nowym Sączu, Tarnowie, Wiśniczu, Częstochowie, Warszawie (Pawiak) i Palmirach.

Krag osób odpowiedzialnych za AB jest stosunkowo szeroki i dotychczas nie został precyzyjnie określony. Z pewnością należą do niego: generalny gubernator, minister Rzeszy Hans Frank, dowódca niemieckiej policji, SS-Reichsführer Heinrich Himmler, wyższy dowódca SS i policji Wschód SS-Obergruppenführer Friedrich-Wilhelm Krüger, dowódca policji i służby bezpieczeństwa w GG, SS-Brigadeführer Bruno Streckenbach, a także podlegli im dowódcy SS i policji oraz dowódcy policji i służby bezpieczeństwa w poszczególnych dystryktach. Poza tym pamiętać trzeba o niezliczonej grupie dowódców niższego szczebla oraz bezpośrednich wykonawców.

Sprawa odpowiedzialności za AB od początku zaprzętała uwagę hitlerowskich dygnitarzy w GG. Co więcej, różnili oni tzw. sprawstwo kierownicze i bezpośrednie oraz dostrzegali ogromny stres, jakiemu mieli być poddani egzekutorzy-mordercy. Mówił o tym Hans Frank: „Nie jesteśmy mordercami, proszę Panów. Dla policjantów i esesowców, którzy w związku z tym posunięciem zostaną w drodze urzędowej



Cmentarz w Palmirach koło Warszawy, gdzie znajdują się groby Polaków zamordowanych m.in. podczas akcji AB

lub służbowej zmuszeni do wykonywania egzekucji, będzie to straszliwe brzemię. Podpisanie setek wyroków śmierci nie jest rzeczą trudną; zlecając jednak ich wykonanie porządnym Niemcom, czyli uczciwym żołnierzom i naszym kolegom, zwalamy tym samym na ich barki potworny ciężar. Toteż jestem bardzo wdzięczny towarzyszy partyjnemu [Friedrichowi] Siebertowi za wydanie rozporządzenia, w którym nakazuje on organom policyjnym, by miały wzgląd na stan fizyczny ludzi zobowiązanych do wykonywania takich egzekucji. Chciałbym prosić Panów, żeby starali się bezwzględnie zastosować do tego rozporządzenia, jeśli to tylko jest możliwe. Lecz nie koniec na tym: każdy dowódca policji i SS, na którym spoczywa ciężki obowiązek wykonywania tych wyroków, musi mieć stuprocentową pewność, że tym samym wprowadza w życie werdykt narodu niemieckiego. Toteż uzgodniłem z kolegą Streckenbachem, że sprawy związane z akcją AB będą rozpatrywane w uproszczonym trybie przez policyjne sądy doraźne, gdyż w żadnym razie nie powinny one sprawiać wrażenia aktów samowoli lub czegoś w tym rodzaju”⁶.

Aresztowani w ramach AB „z uwagi na swą działalność oraz postawę”⁷ podpadali pod obowiązujące w Generalnej Guberni przepisy o stosowaniu trybu doraźnego. Niemcy natychmiast przystąpili do wydawania zbiorowych wyroków śmierci na tych ludzi. Niemcy szacowali, że łącznie akcją objęli krag 3500 najbardziej niebezpiecznych pod względem politycznym członków ruchu oporu i spodziewali się, że jest to „75-procentowy wynik”⁸. Poza tym ujęto około 3000 przestępców zawodowych, najbardziej niebezpiecznych recydywistów, którzy „ze względu na swe cechy duchowe i moralne”⁹ byli „jedynie ciężarem dla otoczenia”¹⁰ i „niepotrzebnie zajmowali miejsca w więzieniach, które w najbliższym czasie będą tak potrzebne dla innych więźniów”¹¹. Ci przestępcy zawodowi nie mieli podlegać nawet zbiorowym wyrokom. Do ich zabicia wystarczało samo zarządzenie o nadzwyczajnej akcji pacyfikacyjnej.

¹ Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939-1945, Warszawa 1970 – Dokument nr 31, s. 185.

² Tamże, Dokument nr 22, s. 165.

³ Tamże, Dokument nr 34, s. 202.

⁴ Tamże, Dokument nr 34, s. 202.

⁵ Tamże, Dokument nr 31, s. 184-186.

⁶ Tamże, Dokument nr 34, s. 195-196.

⁷ Tamże, Dokument nr 34, s. 203.

⁸ Tamże, Dokument nr 34, s. 204.

⁹ Tamże, Dokument nr 34, s. 204.

¹⁰ Tamże, Dokument nr 34, s. 204.

¹¹ Tamże, Dokument nr 34, s. 204.

Dr Bogusław Kopka, IPN Centrala

Droga do Norymbergi

W przyszłym roku przypada 70. rocznica wybuchu II wojny światowej. Zapewne ukaże się wtedy wiele wspomnień, wyborów dokumentów, opracowań czy okolicznościowych wydawnictw albumowych. Głośno będzie w mediach: telewizji, prasie i na forach internetowych. Miłośnicy historii, zwłaszcza tej „żywej”, będą mogli obejrzeć rekonstrukcje znanych bitew z pierwszych tygodni kampanii obronnej Polski z 1939 roku. Może będziemy świadkami nowych odkryć w polskich i zagranicznych archiwach. Historycy i publicyści prześcigać się będą w formułowaniu przeróżnych tez i hipotez, stawiane będą pytania o sens i cele wojny.

Powiada się: „Żadna wojna następna nie jest podobna do poprzedniej”. W przypadku wojny z lat 1939-1945 jest to zdanie wielce prawdziwe, zwłaszcza jeśli się porówna sytuację Polski i Polaków pod dwiema okupacjami niemieckimi z lat I i II wojny światowej. W jednym z esejów Norman Davies napisał: „Polityka niemiecka wobec Polski w latach 1939-1945 była zupełnie niepodobna do prowadzonej w latach 1914-1918. Ponieważ nazisci zamierzali zamienić Polaków w naród niepiśmiennych hełotów, ich plany rasowej budowy Lebensraum obejmowały wymordowanie nie tylko Żydów, lecz również polskiej inteligencji, w tym kleru katolickiego. Na nowych terytoriach Rzeszy, na przykład w Łodzi i Kraju Warty oraz na Śląsku, SS natychmiast przeprowadziło masową czystkę wśród polskich księży. Do samego Dachau trafiło około trzech tysięcy z nich. Według amerykańskiego kapelana, który w dniu wyzwolenia obozu w 1945 roku rozmawiał z garstką tych, co przeżyli, prosili oni nie o chleb, lecz o brewiarze”¹.

Z kolei polski pisarz Ferdynand Goetel, znający z autopsji pierwszą okupację niemiecką z czasów Wielkiej Wojny, tak wspominał wejście Niemców do Warszawy na początku października 1939 r.: „Wojska niemieckie weszły do Warszawy wraz z jesiennym chłodem i mrokiem. Z dwu plag ta druga, atmosferyczna, była bardziej bodaj dotkliwa od pierwszej. Pozbawione okien mieszkania, dziury w murach i sufity, chwiejne podłogi, wypalone czy puste piwnice, nieczynna sieć gazowa, wodociągowa i elektryczna spowodowały troski, powiększające zasęp bezradnej godziny. Były to jedyne dni, kiedy Warszawę owładnął smutek. Bliskość umarłych, leżących tuż-tuż w nie uprzątniętych wciąż mogiłkach ulicznych, powiększała przygnębienie.

Wojska niemieckie, choć postawą świetne, wyposażone i wyćwiczone, z pozoru dumne jak rzymskie legiony, weszły do miasta podniecone i niespokojne, jak gdyby wciąż jeszcze spodziewały się z jego strony jakiejś niespodzianki, sprzecznej z tym, co dyktował »der deutsche Wirklichkeitssinn« [niemieckie poczucie rzeczywistości]. »Zbrodniczym obląkańcem« nazywał przecież Stefana Starzyńskiego Führer, tłumacząc swym żołnierzom pod Warszawą, dlaczego muszą się dalej bić, mimo że wojna »faktycznie« skończyła się 17 września. Pożar Warszawy, widziany z okopów niemieckich, musiał wywołać wrażenie zupełnej zagłady. A tu trzeba było jeszcze dzień czy dwa czekać, nim padł rozkaz wejścia do miasta na wątpliwy odpoczynek. Ludzi w mieście było jeszcze sporo, na ulicach stały nie uprzątnięte barykady.

Doprawdy, kto widział ów wymarsz dokonany zresztą ukradkiem, bez zewnętrznych manifestacji tryumfu, musiał stwierdzić ze zdziwieniem, że bardziej wyleknie ni byli wówczas Niemcy. Herrenvolk [narod panów] miał oczy chwiejne, prestiż swój ratował niepotrzebnym pośpiechem i krzykiem. Warszawa bez sprzeciwu schodziła z drogi zwycięzcom. Czy Niemcy odgadywali może, że jednym z czynników spokoju ludności zdruzgotanego miasta była pogarda, wcale nie zachwiana doznana klęską i tym bardziej przeto niezrozumiała?



Niemieccy zbrodniarze na ławie oskarżonych w Norymberdze

Zdarzyło się, że w parterze domu przy ulicy Pierackiego, gdzie mieszkałem, był lokal jakiejś instytucji, opuszczony i pusty. Pewnej nocy zakwaterował się tam oddział saperów niemieckich. Wszedł do kwatery przez okna, wystawił strażę i dopiero wówczas napelnili dom pogrózkami i hałasem. Wyręczając wystraszonego dozorcę, musiałem użyć wiele perswazji, by wytłumaczyć dowódcy oddziału, że żołnierze niemieccy mogą tu spać spokojnie, bo przecież miasto się poddało i jest niezłolne do walki”².

Za żołnierzami Wehrmachtu podążała cała rzesza Niemców: przedsiębiorców, urzędników oraz „mundurowych”, służących w formacjach SS, gestapo, policji porządkowej (Orpo). „Do Polski ciągnęła ich chęć panowania, robienia kariery, dorabiania się i dekowania przed pójściem na front. Generalna Gubernia, szczególnie Warszawa, otwierała przed Niemcami niespodziewane możliwości. Z małych, najczęściej prowincjonalnych posiad, znaleźli się nagle w podbitym kraju na kierowniczych stanowiskach, przyznających im kompetencje i przywileje, o których w samej Rzeszy nigdy nawet marzyć nie mogli. Przede wszystkim zaczęli używać życia. Na miejscu eleganckie mieszkania z cudzymi meblami, zabawa, alkohol, przyjaciółki, a dla żon i rodzin w Reichu skrzynie i paczki tego, co na miejscu dało się »zorganizować«. Odkryli niewysychające źródło prywatnych zarobków – najpierw zwykły rabunek, potem łapówki. Tu w Warszawie byli kimś, życie bez hamulców stało otworem”³. Przytoczony fragment relacji Teodory Żukowskiej ps. „Milena”, agentki polskiego wywiadu zatrudnionej w siedzibie gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera w pałacu Brühla, dobrze charakteryzuje powody, jakimi kierowali się Niemcy z Rzeszy, wybierając „kariere” na Wschodzie. Na „Wschodzie” Generalne Gubernatorstwo było bowiem traktowane i przedstawiane w oficjalnej propagandzie nazistowskiej jako „Wschód”, czyli teren nieprzynależny – według rasistowskich kryteriów – do cywilizacji Zachodu, teren cywilizacyjnej ekspansji.

Pierwszymi ofiarami zorganizowanej maszyny niemieckiego terronu byli Polacy. W ramach tzw. nadzwyczajnej akcji pacyfikacyjnej, w skrócie AB-Aktion, wymordowano w 1940 r. blisko 7000 osób. Znakomitą większość ofiar tej akcji stanowił kwiat polskiej inteligencji: nauczyciele, prawnicy, lekarze, politycy, działacze społeczni, znani sportowcy i duchowni. W jednym z wywiadów wybitny żydowski pisarz Iochak Laor (rocznik 1948) opowiedział polskiemu dziennikarzowi niezwykłą historię: „Matka męża mojej siostry była polską Żydówką. Pochodziła ze Lwowa.

Jesienią 1939 roku uciekli całą rodziną z okupowanego przez Sowietów Lwowa do okupowanej przez Niemców Warszawy. Jej ojciec doktor Helman w Warszawie zatrudnił się jako lekarz. Został zamordowany przez Niemców. Ofiara Holocaustu? Nic podobnego. Został zabity podczas akcji eksterminacyjnej wymierzonej w polskie elity, akcji, o której nic nie slyszalem, dopóki nie przeczytałem jej wspomnień. Doktor Helman zginął nie jako Żyd, ale jako Polak. Ona natomiast, zaopatrzona w fałszywe dokumenty, znalazła schronienie w katolickim zakonie. Tam się nawróciła, stała się zagorzałą katoliczką. Długo, długo później rodzina wyciągnęła ją z klasztoru i sprowadziła do Izraela”⁴.

Następnymi ofiarami byli Żydzi. Ich los okazał się najbardziej tragiczny. Niemal cała społeczność żydowska przedwojennej Polski została zamordowana w komorach gazowych ośrodków natychmiastowej zagłady: Bełżca, Sobiboru, Treblinki, Majdanek (KL Lublin), w obozach SS w Trawnikach i Poniatowej. 22 lipca 1942 r. rozpoczęła się największa akcja deportacyjna ludności żydowskiej, tzw. Gross Aktion. W ciągu zaledwie dwóch miesięcy (lipiec-wrzesień) zamordowano w komorach gazowych Treblinki ok. 250 tys. Żydów z warszawskiego getta. „Gross Aktion” była częścią „Reinhardt Aktion”, eksterminacji ludności żydowskiej w Generalnym Gubernatorstwie. Cała operacja była realizowana w ramach tzw. ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej (niem. Endlösung). Dowódcą operacji był SS-Gruppenführer Odilo Globocnik, szef SS i policji w dystrykcie lubelskim. „Reinhardt Aktion” pochłonęła ok. dwóch milionów istnień ludzkich, więcej niż największa fabryka śmierci, jaką był Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau. Wśród jej ofiar byli nie tylko Żydzi polscy, lecz również deportowani do GG Żydzi niemieccy, austriaccy, czescy, słowaccy, holenderscy i francuscy.

W celu ukrycia zbrodniczego charakteru akcji wymierzonych przeciwko Polakom i Żydom zabronione było używanie przez aparat państwowy i partyjny nazistowskich Niemiec – czy to w rozmowach telefonicznych, czy w korespondencji – wszelkich zwrotów, zdań czy nawet pojedynczych słów mogących jednoznacznie kojarzyć się z ludobójstwem. Ważne dokumenty dotyczące tzw. spraw politycznych, do których zaliczano np. Sonderaktion Krakau, AB-Aktion, czy

Endlösung, opatrzone były gryfem: Geheime Reichssache (tajne wagi państwowej). Co więcej, z chwilą, kiedy front wschodni zaczął się nieuchronnie zbliżać do historycznych granic Rzeszy, rozpoczęto realizację nowej akcji, której celem miało być likwidowanie śladów dokonanych wcześniej masowych mordów. Aktion 1005, bo takim kryptonimem została ona nazwana, kierował SS-Standartenführer Paul Blobel, dowodzący wcześniej okrytym złą sławą Einsatzkommando 4a, które uczestniczyło w masowych rozstrzelaniach Żydów w Babim Jarze koło Kijowa, gdzie z rąk niemieckich zginęło około 70 tys. osób. W ramach „Operacji 1005” jednostki specjalne (Sonderkommando 1005) miały za zadanie ekshumowanie i spalenie ciał pomordowanych, tak by Armia Czerwona nie mogła znaleźć śladów zbrodni. W późniejszym okresie w obozach śmierci wybudowano w tym celu krematoria. Sonderkommando 1005 składały się z Żydów oraz więźniów innych narodowości, których likwidowano natychmiast po wykonaniu zadania.

Nie wszystkie ślady zbrodni udało się zatrzeć. W latach 1945-1948 odbyły się w Norymberdze procesy czołowych niemieckich nazistowskich dygnitarzy, którym zarzucono popełnienie czterech rodzajów zbrodni: 1) podleganie, planowanie i przygotowanie wojny; 2) zbrodnie przeciwko pokojowi; 3) zbrodnie wojenne i 4) zbrodnie przeciw ludzkości. Jako materiał dowodowy posłużyły prokuratorom Międzynarodowego Trybunału Wojskowego tony dokumentów wytworzonych przez aparat urzędniczy (m.in. i te opatrzone klauzulą Geheime Reichssache), relacje ofiar i ich oprawców (np. komendanta obozu oświęcimskiego Rudolfa Hössa) oraz kroniki filmowe z utraconymi na taśmie filmowej zdjęciami przedstawiającymi wstrząsające obrazy z wywalanych przez aliantów niemieckich obozów koncentracyjnych.

¹ N. Davies, Europa między Wschodem a Zachodem, Kraków 2007, s. 242.

² F. Goetel, Czasy wojny, Gdańsk 1990, s. 15-19.

³ Por. T. Żukowska, Na skraju dwóch światów... Wspomnienia 1939-1953, oprac. Z. i A.K. Kunert, Warszawa 2000.

⁴ Izrael woli zmarłych. Rozmowa Piotra Zychowicza z Icchakiem Laorem, „Rzeczpospolita”, 30 VI – 1 VII 2007, s. A12.

Ewa Siemaszko

„Mamusiu, zabierz nas!”

O ostatnich chwilach Polaków mordowanych w Hucie Pieniackiej

Nie niknie pamięć pokoleń. 28 lutego 2008 r. grupa potomków i pojedynczych już dawnych mieszkańców Kresów Wschodnich przybyła z pielgrzymką na Ukrainę do miejsca, w którym przed 64 laty znajdowała się duża polska wieś Huta Pieniacka. Obecnie to pustkowia. Rada Pamięci Walk i Męczeństwa w 2005 r. postawiła tam pomnik w hołdzie zamordowanym mieszkańcom.

Wieś została założona – jak głosiła miejscowa tradycja – przez króla Jana III Sobieskiego, a więc podczas II wojny światowej liczyła już 250 lat. W okresie międzywojennym należała do powiatu brodzkiego w województwie tarnopolskim. W 1931 r. wieś miała 172 zagrody i 760 mieszkańców, wyłącznie Polaków (żyła tam tylko jedna rodzina ukraińska i kilka mieszanych), ale podczas wojny z różnych powodów ubyło miejscowej ludności, ponieważ spis dokonany w 1943 r. wykazał 478 stałych mieszkańców. We wsi ukrywani byli Żydzi, a jej położenie w środku dużego kompleksu leśnego sprzyjało „wizytom” sowieckich partyzantów.

Okolica ta sąsiadowała z Wołyniem, gdzie przez cały 1943 r. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińska Armia Powstańcza wraz z wciąganiem przez te organizacje ludem ukraińskim dokonywały zbrodni ludobójstwa na Polakach. „Rzezie wołyńskie” w drugiej połowie 1943 r. zaczęły rozprzestrzeniać się na województwa leżące na południe od Wołynia, w tym tarnopolskie. Z graniczących powiatów wołyńskich – dubieńskiego i krzemienieckiego – napływali polscy uchodźcy. Wielu Wołyńców znalazło schronienie w Hucie Pieniackiej, a wśród nich zbiegli ze służby tzw. polscy policjanci, zwerbowani

przez Niemców w 1943 r. w okresach nasilonych napadów ukraińskich na polskie miejscowości.

Obawa przed napadami nacjonalistów ukraińskich, którzy zresztą od początku okupacji niemieckiej, rozpoczętej we wschodnich województwach w czerwcu 1941 r., objawiali wobec Polaków wrogość, zmobilizowała mieszkańców Huty do zorganizowania samoobrony. Na terenie wsi działała też grupa konspiracyjna AK, której dowódcą był inż. Kazimierz Wojciechowski.

Nacjonałści ukraińscy z OUN i UPA od dłuższego czasu przymierzali się do zlikwidowania ośrodka polskości, jakim była Huta. Od grudnia 1943 r. do końca lutego 1944 r. trzykrotnie napadali na wieś, ale za każdym razem zdołała się obronić.

W końcu 1943 r. z rąk nacjonalistów ukraińskich ginęły w okolicy pojedyncze osoby. Wzmoczenie zbrodniczych aktów OUN-UPA wymierzonych w Polaków nastąpiło w początkach 1944 roku. Miejscowe bojówki były wspomagane przez przychodzące z Wołynia bandy UPA. Wokół Huty ginęli Polacy. I tak: 17 stycznia na przysiółku Zalesie wsi Czernica, silnego ośrodka banderowskiego, zamordowano 7 osób, 2 lutego – 6 osób na przysiółku tej wsi Chudzińskie, 6 lutego w Czernicy zginęły 4 osoby; również w lutym (dokładna data nieustalona) na przysiółku Bakaje zostało powieszonych 2 Ukraińców sprzyjających Polakom. 13 lutego znaczne siły UPA zaatakowały polską wieś Hucisko Brodzkie, mordując – mimo desperackiej obrony miejscowej samoobrony i pododdziału partyzanckiego AK – 55 osób.